



Mały niedźwiadek na Mariensztacie...

Cena 45 gr



WIEŚNI...

Wyglądamy wciąż przez okno:
chmara chmur po niebie pędzi.
Biedne psy na dworze mokną,
żaden szczekać nie ma chęci.

Gdzie jest słońce?
Co się stało?
Placzą cały dzień niebiosy.
Tyle deszczu napadało,
że nie wytniesz na dwór nosa.

Jeśli wszystkie zlać kałuże
w jedną wielką i głęboką
i rozmiary tej kałuży
obrachować tak na oko.



to okaże się kałuża
jak Bałtyckie Morze — duża,
tylko morza toń jest głębsza,
a kałuża trochę węższa.

Jeśli złączyć wszystkie chmury
w jedną wielką i szeroką
i rozmiary owej chmury
obrachować tak na oko,
to wyniknie, że ta chmura
od mórz sięga aż po Ural.
Że z niej w Moskwie deszczyk spadł,
a w Kijowie spadł z niej grad.

Jeśli by się wszystkie krople
w jedną kroplę połączyło,
a następnie ową kroplę
jeśli by się wymierzyło,
to by była ta kropelka
jak ocean — taka wielka!

Gdyby kropła ta kapnęła —
to by ziemia utonęła.

Sergiusz Michalkow
tłum. J. Minkiewicz

Rys. H. Sołtan

Dziwne przygody JASIA

Jaś mieszkał na wsi otoczonej lasami. Od dawna już miał ochotę zrobić samodzielną wyprawę do tajemniczego lasu. Pewnego wieczoru przygotował teczkę, zapakował do niej chleb i butelkę z kawą. Trzydziestego lutego o świcie ubrał się po cichutku i zszedł po kryjomu z drugiego piętra. Szedł szybko przed siebie. Silny wiatr dał w oczy. Wyminął tory tramwajowe i obejrzał się jeszcze raz na dom: smuga dymu wzbijała się z komina prosto i nieruchomo. Teraz szykują do śniadania... pomyślał z żalem i na pociechę wyjął z teczki butelkę, aby wypić łyk kawy... Lecz cóż to? Kawa zamarzła na kamień! Ze smutną miną szedł dalej grzęznąc w miękkim błocie.



Zbliżał się już do lasu. Na skraju siedziała wielka wrona i czyściła z przejęciem żółte pióra. W lesie było cicho i smutno. Na wysokich sosnach drżało kilka złotych liści, wśród gęstych, zielonych krzewów, panował głęboki cień. Z daleka odezwała się nieśmiało kukułka, nad głową chłopca przeleciał nietoperz. Jaś chciał już zawrócić, ale spo-

strzegł dojrzałe czarne jagody, więc nachylił się, aby je spróbować... Nagle rozległ się trzask i spomiędzy drzew wyszedł olbrzymi niedźwiedź. Zamierzył się rogami na chłopca.

— Ratunku! — krzyknął przerażony Jaś i zaczął zmykać co tchu! Po drodze zgubił teczkę, szalik i rękawiczki, ale wrócił szczęśliwie do domu.



Opowiedział mi później swoje przygody. Jeżeli jednak ta historia nie wydaje się prawdopodobna, to zadajcie sobie trochę trudu, aby wyliczyć i wytłumaczyć moje błędy. Możliwe, że one są, gdyż podczas pisania bardzo przeszkadzał mi: Prima Aprilis...

Rys. H. Przeździecka J. Korczakowska

Dłaczego **KOGUT** trzy razy w nocy pieje

Niegdyś, bardzo już dawno temu, kogut miał najpiękniejszy ogon: błękitny, wzorzysty, rozłożysty i barwisty — a paw chodził kusy. Miał on wprowadzić ogon, ale taki mizerny, że nie miał się czym chwalić. Bardzo zazdrościł kogutowi.

Pewnego razu przyszedł więc do niego i prosi:

— Kogucie, koguciku! Pożycz mi swój ogon; idę właśnie na wesele i chciałbym się przystroić.

— Coś ty? — mówi kogut. — To rzecz niesłychana, żeby ktoś ogon pożyczał.

— Ale ja ci oddam — zapewnia paw.

— A kiedy?

— Jak tylko powrócę z wesela.

A kiedy wrócisz?

— Nie wiem, jakie będzie to wesele. Może powrócę wieczorem, może o północy, a może nawet i do świtu zabawa się przeciągnie!

— No, żeby tylko nie później — mówi kogut — bo gdyby mnie kury rano zobaczyły bez ogona, to by mnie wyśmiały bezlitośnie.

Paw pięknie się wystroił i... poszedł.

Siedzi kogut bez ogona i wyczekuje, kiedyż to paw z wesela powróci.

Wieczór już zapadł, słońce zaszło. a pawia nie widać.

Wskoczył kogut na płot — kukuryku! kukuryku! — woła, ale paw wciąż jeszcze nie wraca.

„Musi tam być wesoło!” myśli kogut.

Kury już poszły spać i kogut zdrzemnął się nieco.

Drzemie, drzemie, ale o swoim ogonie nie zapomniał. Już północ, ciemnica choć oko wykol.

„Ech! — myśli — żeby tylko paw nie zabłądził”.

— Kukuryku! kukuryku! — woła i woła, ale paw nie nadchodzi.



Znowu zdrzemnął się kogut, ale i przez sen o swoim ogonie myśli. Śni mu się, że paw z wesela powraca, a tu na drodze napadają na niego rozbójnicy i stracił ogon... Zerwał się kogut na równe nogi, a tu już świta. Czyżby jeszcze paw nie powrócił?

— Kukuryku! Pawiczku, chodź tutaj!

Jakie tam „tutaj”! Paw w nocy do dżungli uciekł i tam się osiedlił. Tylko wspomnienie po nim zostało.

Minęło wiele lat, wiele wody upłynęło, kogutowi nowy ogon wyrósł, a jednak wciąż jeszcze nie może się uspokoić. Ogromnie żał mu starego, pięknego ogona! I od tej pory co noc trzy razy pieje.

Kto wie, może paw usłyszy woła-



nie i powróci którejs nocy oddać kogutowi ogon... a może to się zdarzy dziś właśnie... pierwszego kwietnia?

wg Murzilki

Rys. R. Sidorowski

opr. Kr. Pokorska

ADAŚ i BOLEK



Koncząc pakować swoje książki i zeszyty Bolek zauważył, że Adaś zostawił w ławce pudełko farb. Już, już otwierał usta, żeby zawołać: „Adaś, farby!”, ale nowa myśl powstrzymała go od tego.

Na jutro trzeba wymalować afisz konkursowy. Bez farb Adaś nie namaluje afisza i Bolek na pewno zdobędzie pierwsze miejsce.

Nie, nie przypomni Adasiowi! Niech farby zostaną w klasie. O przedstawieniu czwartej klasy zawiadomi ludzi afisz Bolka. W lewym, dolnym rogu Bolek napisze swoje nazwisko. Niech cała szkoła czyta i wie, że to on zdobył pierwsze miejsce!

Adaś i Bolek byli najlepszymi uczniami czwartej klasy. Bolek miał wprawdzie lepsze stopnie z arytmetyki, ale Adaś przewyższał go w polskim. I cała klasa uznawała zgodnie, że obaj są najlepszymi uczniami. Gniewało to Bolka, który chciał ko-

niecznie być pierwszym. Teraz nadarzała się okazja. Zdobyć nagrody w konkursie rysunkowym powinno ostatecznie przechylić szalę zwycięstwa na jego stronę. Adaś był groźnym współzawodnikiem w konkursie. Ale jego farby zostały przecięż w klasie.

Po obiedzie poszedł Bolek z kolegami do parku. Przy zabawie w „dwa ognie” zapomniał zupełnie o farbach Adasia. Wrócił do domu i zabrał się natychmiast do malowania konkursowego afisza. Temat już miał obmyślony. Robota szła gładko.



Nagle zauważył, że brak mu już czerwonej farby. Odrobinka, która jeszcze została, stanowczo nie wystarczy.

— Co robić?

Sklepy już pozamykane. Chyba pożyczę od któregoś z kolegów. Najbliżej mieszka Adaś.

I Bolek pobiegł do Adasia.

— Czy nie mógłbyś mi pożyczyć czerwonej... — Bolek nie skończył, bo w tym momencie przypomniał sobie, że farby Adasia zostały w ławce szkolnej.

— Zostawiłem farby w szkole. Sam nie wiem, jak to się stało — tłumaczył Adaś.

— Nie bierzesz udziału w konkursie?

— Biorę. Ale mój afisz jest już gotowy. Wykończyłem go wczoraj. Ale jakby ci tu pomóc? Już wiem. Na drugim piętrze mieszka Tadzik. Pomagałem mu kiedyś malować napisy i wiem, że ma czerwoną farbę.



ma jeszcze na pewno. Spróbuję od niego pożyczyć.

— Ale właściwie — jękał się Bolek — gdybym ja nie namalował afisza, to byłoby lepiej dla ciebie.

— Lepiej? — zdziwił się Adaś. — Ty masz dobre pomysły. Ty chodzisz nie tylko o twoje lub moje pierwsze miejsce, ale i o honor naszej klasy. No, zresztą co tu gadać!

Adaś machnął ręką, pobiegł na drugie piętro i po chwili przyniósł farbę.

W domu Bolek zastał już ojca, który jadł właśnie kolację. Wrócił dziś trochę później, wyglądał bardziej zmęczony, ale cały promieniał.

— W brygadzie Józka — kończył właśnie opowiadanie — zachorowali dwaj górnicy. Mija pół dniówki i już widać, że brygada nie da rady nawet normy wyrobić. Pogadałem ze swoimi chłopakami, bo to nasza brygada z tamtą współzawodniczy. No i stanęliśmy im do pomocy. Ależ robota szła! Brygada Józka normę wyrobiła.

Bolek słuchał opowiadania ojca ze zdumieniem. Już, już otwierał usta, żeby wytłumaczyć ojcu, że przecież jak pomagają tamtym, trudniej im będzie samym zwwię-

współpraca stwarza koleżeństwo, z którym dobrze musi być ludziom, skoro ojciec taki zmęczony, a taki radosny.

— Jestem złym chłopcem — stwierdza Bolek wspominając swój dzisiejszy postęp. Całe szczęście, że Adaś już namalował afisz.

Jestem? Nie, nie jestem! Byłem. Bo odtąd będę już inny. Taki jak Adaś, taki jak ojciec i cała jego brygada.

A czyj afisz zdobył pierwsze miejsce? To nie jest ważne. Ważne jest to, że od tej pory Adaś i Bolek



byli przyjaciółmi, pomagali sobie wzajemnie w nauce i na koniec roku otrzymali jednakowe świadectwa: z samymi celującymi ocenami.

I obaj czuli się szczęśliwi.

żyć, ale nagle zawahał się. Wydało mu się, że jednak on, Bolek, chyba nie ma racji. Bo jeśli i Adaś pomógł mu w kłopotach, i ojciec tamtym, to może właśnie tak być powinno? A współzawodniczyć — to może wcale nie znaczy walczyć ze sobą, ale właśnie współpracować? A ta

Rys. H. Przeździecka

M. Rosińska





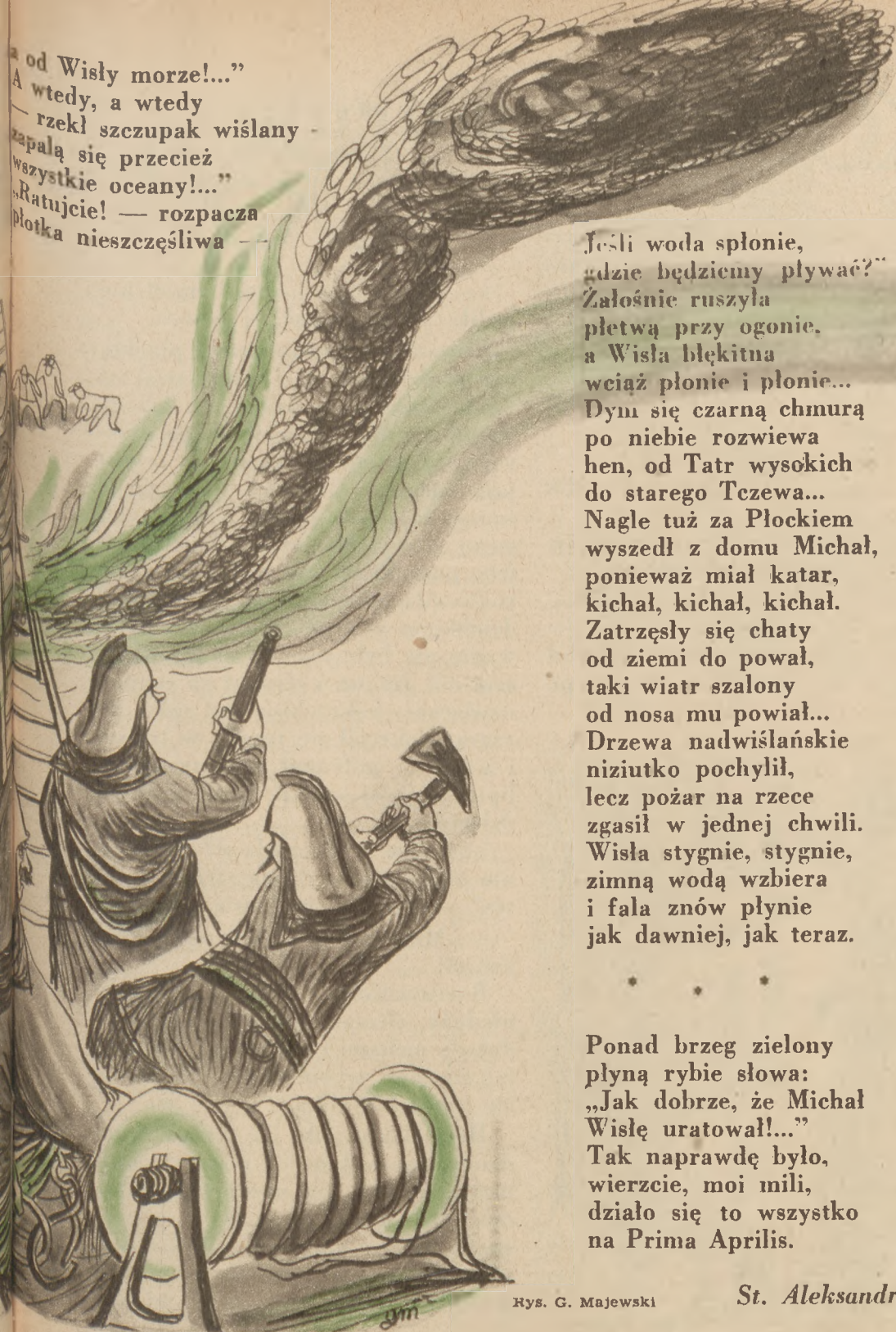
„Co robić? Jak gasić?”
zmartwili się szczerze,
a Wisła już płonie
i dalej, i szerzej...
Z głębin wypłynęły
olbrzymie węgorze:
„Splonie Wisła, splonie

TAK BYŁO...

W Krakowie nad Wisłą
usiadł psotnik Walek,
miał jedną zapalną,
podpalił nią fale.
„Rety — krzyczą ludzie
załamując dłonie.
— Dziwy niesłychane,
rzeka ogniem płonie.
Spali się na popiół
nasza Wisła stara...
Boćku, zaraz zacznij
klekotać na alarm!...”
Płyną, płyną z wiatrem
tony pełne trwogi.
„Ludzie, śpieszcie zwawo
gasić w Wiśle ogień!...”
Już dzielni strażacy
z pompą zajechali,
lecz stoją bezradni,
a Wisła się pali...



„od Wisły morze!...”
A wtedy, a wtedy
— rzekł szczupak wiślany —
zapala się przecież
wszystkie oceany!...”
„Ratujcie! — rozpacza
płotka nieszczęśliwa —



Jesli woda spłonie,
gdzie będziemy pływać?”
Założnie ruszyła
pletwą przy ogonie,
a Wisła błękitna
wciąż płonie i płonie...
Dym się czarną chmurą
po niebie rozwiewa
hen, od Tatr wysokich
do starego Tczewa...
Nagle tuż za Płockiem
wyszedł z domu Michał,
ponieważ miał katar,
kichał, kichał, kichał.
Zatrzęsły się chaty
od ziemi do pował,
taki wiatr szalony
od nosa mu powiał...
Drzewa nadwiślańskie
niziutko pochylił,
lecz pożar na rzece
zgasił w jednej chwili.
Wisła stygnie, stygnie,
zimną wodą wzbiera
i fala znów płynie
jak dawniej, jak teraz.

Ponad brzeg zielony
płyną rybnie słowa:
„Jak dobrze, że Michał
Wisłę uratował!...”
Tak naprawdę było,
wierzcie, moi mili,
działo się to wszystko
na Prima Aprilis.

Rys. G. Majewski

St. Aleksandrzak

KOWALIK *muruje* DOM

Dzieci stały nieruchome, wpatrzone w starą lipę rosnącą na brzegu trawnika. Gdzieś z góry dochodziło szybkie, urywane pukanie:

— Puk, puk, puk...

— Czy to na pewno dzięciół? — spytała ledwie dosłyszalnym szeptem Joasia.

— Tsss... spłoszysz go...

— Patrz... — Joasia chwyciła Krzysia za rękę.

Zza pnia wysunął się nieduży, niebieskopopielaty ptaszek.

— Posuwa się głową na dół — szepnęła z zachwytem Joasia. — Jak on to robi? Przecież dzięciół podpira się ogonem i chodzi po drzewach tylko z dołu do góry.



— To nie dzięciół, to bargiel kowalik — odszepnął jej Krzysь.

Ptaszek, widocznie mniej płochliwy od dzięciola, nie przejmował się wcale obecnością dzieci ani ich cichymi szeptami. Kręcił się po drzewie, pokazując od czasu do czasu jasnordzawy brzuszki i czarną smugę biegnącą przez oko z obu stron głowy. Musiał być bardzo zajęty poszukiwaniem pożywienia, bo co chwila zatrzymywał się i pukał dziobkiem w korę. Widocznie polowanie nie było udane, bo zszedł na sam dół drzewa i sfrunął na ziemię, dźwięcznie pokrzykując od czasu do czasu. Pokręcił się trochę w trawie i wreszcie pofrunął ku następnej lipie, stojącej opodal. Nagle zniknął dzieciom z oczu.

— Gdzie on się podział? Przecież nie przebiegł na drugą stronę drzewa? — dziwiła się Joasia.

— Może schował się do swojej dziupli.

Rzeczywiście, wysoko widać było nieduży, okrągły otworek, otoczony dokoła mchami i porostami. Było to mieszkanie wybudowane pracownice przez kowalika.

Bargiel kowalik nie tylko kuje dziobkiem w korę w poszukiwaniu ukrytych pod nią owadów, potrafi on także przeobrazić się w pierwszorzędnego murarza. Wyszukuje sobie na wiosnę dziuplę w jakimś drzewie, bo sam nie potrafi jej wy-

kuć — ma na to za słaby dziobek. Po wyczyszczeniu dziupli wyściela ją suchymi liśćmi lub próchnem. Ale dziupla ma zwykle otwór zbyt duży, nierówny, a porządny gospodarz chce mieć wejście zabezpieczające go od nieproszonych gości. Zabiera się więc kowalik do murarki. Przynosi w dziobie wilgotną glinę i zaplecia nią otwór dziupli póty, póki nie zostanie tylko mały, okrągły otworek, przez który sam mały kowalik może się prześliznąć.

Ba, ale teraz widać wyraźnie z daleka oblepiony otwór i każdy łatwo odnajdzie mieszkanie bargiela kowalika. Tak jak kowal zmienił się w murarza, tak teraz murarz ustępuje miejsca dekoratorowi. Kowalik wyszukuje rosnące na tym samym drzewie mchy i porosty, zrywa je dziobkiem i wtyka w wilgotną jeszcze zaprawę murarską. Wygląda to, jakby te rośliny rosły na korze drzewa, bo tyle ich widać tu i ówdzie na całym pniu. Kiedy już robota skończona, nikt nie dojrzy, gdzie zaczyna się murowana ścianka, a gdzie kończy kora drzewa.

Już teraz może spokojnie pani kowalikowa złożyć w dziupli swoje jajeczka i bez większych obaw wychowywać młode pokolenie.

W jesieni kowalik nie odlatuje od nas. Pozostaje na zimę i tylko kiedy mu głód dokuczy, dołącza się do stad sikorek, pelzaczy i innych ptaszków, które całymi stadami przelatują z miejsca na miejsce w poszukiwaniu żywności. Kowalik, chociaż najchętniej żywi się owadami, nie gardzi jednak i pokarmem roślinnym. Lubi bardzo nasiona słonecznika, a także orzechy laskowe



i bukowe, które rozbija dziobem, przytrzymując je nóżkami.

Krzyś i Joasia długo czekali na pojawienie się kowalika, który zniknął w swojej dziupli. Może nie chciał zdradzić swego mieszkania, a może wysunął się z niej nie zauważony? Bo kiedy dzieci wpatrywały się w rosnącą przed nimi lipę, z drugiej strony, za ich plecami rozległo się znowu delikatne pukanie i wesołe „twit, twit“ kowalika. Dzieci obejrzały się. Na pniu wysokiego grabu siedział taki sam, niebieskawo-popielaty kowalik.

— Czy to ten sam, czy może drugi przyleciał do nas? — zastanawiała się Joasia patrząc, jak zgrabny ptaszek posuwał się po gładkim pniu drzewa.

H. Zdzitowiecka

A stylized illustration in a folk-art style. On the left, a willow branch with several large, fuzzy catkins reaches upwards. In the background, a bare, spindly tree stands behind a simple wooden fence. The ground is a patch of green grass. The entire scene is set against a light green background.

BAZIE

Na wierzbach i na iwach,
patrzcie, Andrzejki, Kasie,
jak ciepły powiew wiosny
kosmate bazie pasie.

Nagania do słoneczka
poranny wietrzyk słodki
jagnięta popielate
i małe, złote kotki.

Błyszczą futerka miękkie,
łśni delikatna wełna —
już cała stara iwa
ślicznych jagniątek pełna.

U rosochatej wierzby,
co szary dźwiga płotek,
na każdej gałązeczce
siedzi przy kotku kotek.

A wiosna wciąż zagłada
do swoich miłych baż
i szepce wietrzykowi:
— Paśże je dobrze, paś.

M. Czerkawska

ŻYWY MOST

1.



2.



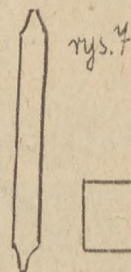
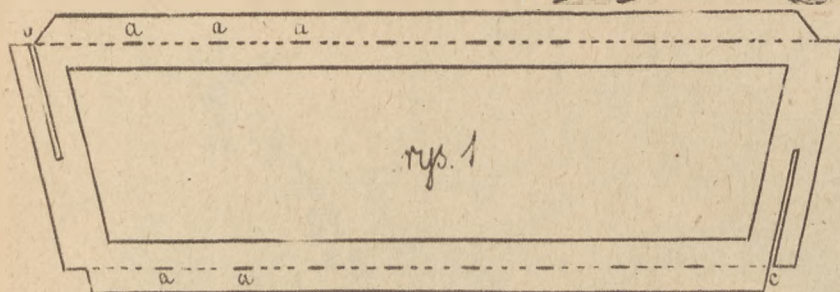
3.



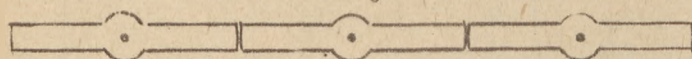
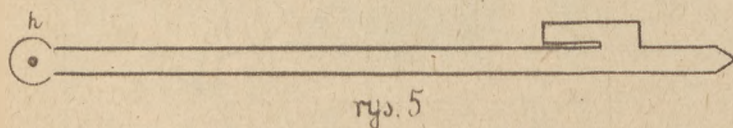
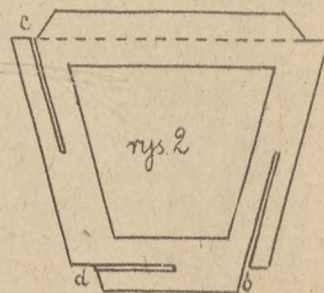
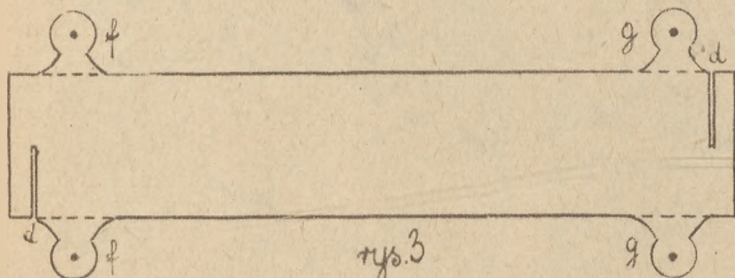
4.



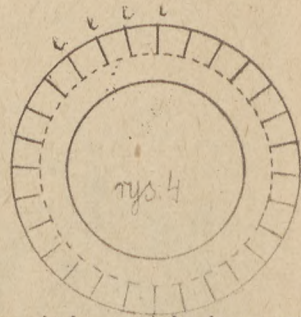
RYS. H. Sołtan



rys. 8



rys. 6



rys. 4

Z kartonu wytnij podane na rysunkach formy w następujących ilościach: według rys. 1, 2 i 5 po dwie formy, według rys. 3 — jedną, według 4, 6 i 8 po cztery, a według 7 — szesnaście. Pozaginaj wzdłuż linii przerywanych.

W formie z rys. 1 wszystkie kreski „a” należy przeciąć ostrym czubkiem scyzoryka, uważaj jednak, by szparki nie były większe niż na rysunku. W otworki te wsuń czubki ośmiu listewek z rys. 7, najpierw na dole, a potem drugimi końcami u góry. Tak samo przygotuj drugą drabinkę wozu, po czym połącz je formami z rys. 2 wsuwając jedną w drugą szparki oznaczone tymi samymi literami. W ten sam sposób umocuj podstawę wozu (rys. 3). W kółkach, po wycięciu, trzeba nadciąć kreseczki e i zagiąć powstałe części

kolejno tak, aby jedna zachodziła na drugą. Na osie weź wykałaczkę długości 6 1/2 cm, nawlec na każdą po 3 paseczki (z rys. 6), rozsuń je tak, aby tworzyły symetryczną gwiazdkę, posmaruj koniuszki klejem i wklej całą od wewnątrz w przygotowane kółka. Z foremek z rys. 8 zwiń cieniutkie rurczki i sklej je. Na przednią oś nawlec kolejno: kółko, rurczkę, formę f z podstawy, 2 dyszelki, znowu formę f, drugą rurczkę, drugie kółko. Tak samo wykonaj tylną oś, tylko bez dyszelków.

M. P.



DZIECI *piszą*

Kochany „Plomyczku”!

...Nasza szkoła jest na wsi. Mamy już w szkole radio, a wkrótce będzie i elektryczność. My wszyscy jesteśmy dziećmi mało- i średniorolnych chłopów i robotników PGR. Dzieci robotników PGR codziennie przyjeżdżają do szkoły furmanką, gdyż mają daleko. W naszej okolicy wkrótce powstanie spółdzielnia produkcyjna, a w Planie 6-letnim powstanie ich kilka, a przez to podnie się kultura na wsi.

Przesyłamy Ci, „Plomyczku“, serdeczne pozdrowienia.

Uczniowie klasy III, Szkoły Podstawowej w Sędzinie, pow. Aleksandrów Kujawski.

Kochany „Plomyczku”!

...Choć Brójce — to wieś, ale jest zelektryfikowana i szkoła nasza zradiofonizowana. Na piękne radio

i głośnik zarobiły klasy starsze pracując przy sadzeniu lasu. Pracowały też w PGR w jesieni.

W imieniu klasy III — Kowalczył Bronisław — Brójce Lubuskie.

Kochany „Plomyczku”!

...Tego dnia mieliśmy trzy godziny lekcji, a potem wesoło, ze śpiewem, parami pomaszerowaliśmy do spółdzielni produkcyjnej w Modelu. Tam byliśmy na filmie pt. „Powstanie Baszkirów”. Wyświetlali tam, jak Baszkirowie walczyli z caratem o wolność. Film bardzo nam się podobał. Gdyśmy powracali, zwiedziliśmy spółdzielnię produkcyjną, a nawet jeden domek u pana Ciechwierza zwiedziliśmy dokładnie. Pani Ciechwierzowa mile nas przyjęła. Ładne są te domki. Jest tam światło, radio i każdy członek spółdzielni wie, że żyje.

Serdecznie pozdrawiamy

„Ślupiaczki”

WARUNKI PRENUMERATY



Prenumerata i kolportaż Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze więcej w terminie do 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „Plomyczek”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane nie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Exemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

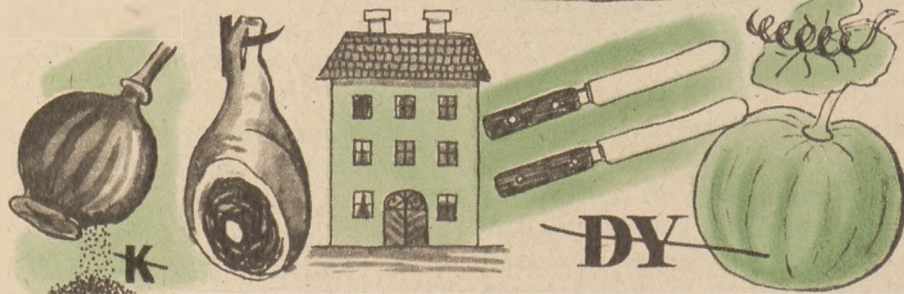
Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-2-14603 754/111/51.

REBUS



ZAGADKA 1

Jestem co dzień w Krakowie,
w Płocku, Tczewie, Puławach.
w Toruniu jestem co dzień,
ogląda mnie co dzień Warszawa.
Odwiedzam różne miasta
i Gdańska nie ominę,
co dzień się w morzu kąpie
i co dzień w morzu ginę.

ZAGADKA 2

Wszędzie razem chodzą.
czy błoto, czy susza.
Jeden zrobi krok naprzód --
to i drugi rusza.
Oba mają świecące nosy,
ale je od siebie odwracają.
Czasem, powiem w sekrecie,
skórzane języczki mają.

Nasze Radio

Plan audycji na miesiąc kwiecień 1951 r.

- | | |
|----------------------------------|----------------------------------|
| godz. 10,55—11,15 — pr. I. | kowskiego. Nauka pio- |
| godz. 13,30—13,50 — pr. II. | senki o 1 Maja. |
| Poniedziałki, czwartki, soboty. | |
| 2. IV. — „Uczmy się śpiewać” — | 18. IV. — „Jak to z lnem było” — |
| audycja w oprac. prof. | baśń Marii Konopni- |
| Rutkowskiego. | ckiej. |
| 5. IV. — „Dzieci piszą”. | 21. IV. — „Pieśni i tańce Lubel- |
| 7. IV. — „Zagadka muzyczna” — | szczyzny” — w oprac. |
| w oprac. H. Czaykow- | H. Czaykowskiej. |
| skiej. | 23. IV. — Słuchowisko o działal- |
| 9. IV. — „Co słysać w IV-ej | ności rad narodowych. |
| klasie” — słuch. Z. Przy- | 25. IV. — Jaś i Anisia zaprowa- |
| rowskiego. | dzą słuchaczy do ogrodu |
| 12. IV. — „Na Lubelszczyźnie”. | i na pole. |
| 14. IV. — „Szafka z książkami” — | 28. IV. — „Zbliża się święto 1 |
| w oprac. B. Szczepiń- | Maja”. |
| skiej. | 30. IV. — „Uczmy się śpiewać” — |
| 16. IV. — „Uczmy się śpiewać” — | w oprac. prof. B. Rut- |
| w oprac. prof. B. Rut- | kowskiego. |